



Niektórzy ludzie świecą innym niby latarnie, pokazując swoim życiem drogę do zbawienia. Z tego powodu czasami napotykają szyderstwo, nieszczerze spojrzenia tych, dla których nie jest to wartościowe. Jednak mimo to człowiek wierzący pamięta o swoim zadaniu: nie wstydząc się, wyznawać wiarę, starać się przekazywać ją innym sercom, które jeszcze nie poznały Boga. Być może nawet by tego chciały, ale z różnych przyczyn znajdują się daleko od słodkości życia zgodnego z nauką Jezusa. Potrzebują pomocy, będącej dla nich jak kojący balsam na ranę, jak żywa woda.

O takim obowiązku zawsze przypominają nam, wiernym parafii Najświętszej Trójcy w Rosi, ks. Czesław Pawlukiewicz oraz ks. Dymitr Popieniuk. Chciałabym się podzielić z czytelnikami „Słowa Życia” ogromną radością, która zamieszkała w moim sercu po pewnym wydarzeniu.

†

Nie tak dawno znalazłam się w szpitalu. Obok na sali leżała kobieta, która przeżyła zawał. Byłyśmy we dwie. Od razu dostrzegłam jej zainteresowane spojrzenie, gdy wyjęłam i położyłam przy łóżku Biblię, modlitewnik, karteczkę z tajemnicami Żywego Różańca. Już na drugi dzień pobytu w szpitalu kobieta poprosiła mnie modlić się na głos, aby mogła słuchać. Z radością spełniłam jej prośbę. Zauważyłam, że podczas modlitwy z oczu kobiety płynęły łzy. Potem opowiedziała mi o swoim istnieniu (gdyż nazwać to życiem się po prostu nie da) i odejściu od wiary. Złe ścieżki poplątały jej drogę i pozbawiły umiejętności żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami.

Po pewnym czasie usłyszałam tkliwą prośbę: „Naucz mnie, proszę, ofiarowywać róże Maryi, jak to czynisz ty...” – i tak się ucieszyłam! Zaczęłam ją uczyć. Wypisałam na kartce wszystkie części i tajemnice Różańca, tłumaczyłam, jeśli coś było niezrozumiałe. Wkrótce kobieta się przyznała, że chce się wypowiadać. Poprosiłam ks. Aleksandra Szemeta, który odprawiał Mszę św. w kaplicy szpitalnej, aby odwiedził chorą, ponieważ wstawać z łóżka jej zabroniono z przyczyn zdrowotnych. Po tym wydarzeniu s. Stella Jodkowska poproszona przez księdza przyniosła kobiecie różaniec i modlitewnik. Zobaczyłam przed sobą zupełnie innego człowieka! Twarz kobiety rozświetlił uśmiech. Codziennie brała do rąk modlitewnik i ze łzami w oczach odmawiała modlitwy. Chwała Ci, Panie!

Jakaż to była radość dla mego chorego serca! Mam nadzieję, że ta kobieta nie położyła te skarby do zbierania kurzu na szafie, ale będzie przez swe modlitwy zdobywać plon dla wieczności. Jak nierządnicę, którą przyprowadzono na sąd do Jezusa, poszła za Nim, wskrzeszając w swoim sercu naukę Zbawcy.

Maryjo, pomóż tej kobiecie nie zejść z drogi, która prowadzi do Twego Syna! Ufam, że będzie z wdzięcznością ofiarowywać Ci róże do ostatnich dni życia.